



MIECZYŚLAW NAWROCKI

Dnia 21 października 1947 r. w Bytomiu wiceprokurator St. Woznowski przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań zeznał on, co następuje:

Imię i nazwisko	Mieczysław Nawrocki
Imiona rodziców	Władysław i Kazimiera z Plewińskich
Wiek	70 lat
Miejsce zamieszkania	Bytom, ul. Krakowska 30
Zajęcie	biegły ekspert księgowy
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

Po Powstaniu Warszawskim znalazłem się w Piotrkowie, gdzie urząd pracy skierował mnie do Zakładów Drzewnych Fischer i Diettrich. Te zakłady prowadziło dwóch Niemców: Hans Fischer i Diettrich (który był podobno lotnikiem, skąd pochodził, tego nie wiem). Fabryka miała przydzielonych 1,5 tys. Żydów. Słyszałem, jak koledzy opowiadali, że Fischer strzelał do Żydów.

Sam osobiście faktów takich nie widziałem. Widzieli natomiast: Kalinowski, Szmeja (pochodzący z poznańskiego), którzy mieszkali w blokach fabrycznych, oraz dr Kasprowicz pochodzący z Gdańska, Polak, który prowadził całą administrację.

Gdzie są ci ludzie obecnie, tego nie wiem. Słyszałem tylko, że dr Kasprowicz wrócił do Gdańska. Jeden z pracowników, którzy wtedy ze mną pracowali, jest obecnie naczelnikiem więzienia w Piotrkowie.

Osobiście widziałem jedynie Fischera, który był stale pijany, obchodził się z pracownikami grubiańsko i nas, pracowników umysłowych, zmuszał do pracy fizycznej. Gdy raz odmówiłem zajęcia się zbijaniem paczek, Fischer pod eskortą odesłał mnie do gestapo jako sabotażystę. Tam jednak był jakiś przyzwoity człowiek, który nie znalazł podstaw do ścigania mnie i odesłał z powrotem. Wtedy Fischer zwolnił mnie z pracy w grudniu 1944. Co dalej działo się w fabryce, nie wiem.

Ludzie opowiadali, że Fischer, gdy upił się, strzelał do Żydów jak do zwierzyny.

O tym, że Fischer był poprzednio w getcie, nie wiedziałem; dowiedziałem się dopiero obecnie z prasy. W Warszawie był Fischer, w policji niemieckiej, ale przypuszczam, że nie był on identyczny z Fischerem z Piotrkowa. O Fischerze z policji żadnych danych nie mam.

Nie jest prawdą, bym za czasów powstania był włączony do grupy robotników w *Verbrennungskommando*. W czasie powstania jednego dnia, a było to w pierwszy dzień powstania, przyjechał czołg do domu przy ulicy Wolskiej 6, gdzie mieszkałem, wysiadł z niego jakiś oficer niemiecki, który każdego spotkanego pytał o kenkartę, a gdy tylko było na niej napisane Polak, wołał: *heraus!* i strzelał do odwróconego. Widziałem pełno trupów na podwórzu. Na moich oczach zamordował w piwnicy: Feliksa Krawczyka, kupca, i jego syna Eugeniusza, ucznia gimnazjalnego. Do mnie strzelał, tylko drgnienie głowy spowodowało, że strzał chybił. W nocy widziałem, jak jakiś Ukraińiec wieszał w oknach parterowych lokali ciała pomordowanych, podpalał je benzyną i palił.

W późniejszym czasie dowiedziałem się, że ów oficer, o którym poprzednio zeznałem, pochodził z Polaków.

Ja byłem w obozie w Pruszkowie, a nawet nie wiem, gdzie to jest kościół św. Wojciecha i o tym obozie przejściowym nic nie wiem.

O grupie *Verbrennungskommando* nic nie wiem.

Protokół odczytano.